



fot. Agencja FORUM

Koniec demokracji

Gdy w roku 1989 zaczął upadać komunizm, Francis Fukuyama ogłosił „koniec historii”. Skłonił go do tego fakt, że po latach nieudanego eksperymentu z realnym socjalizmem system liberalnej demokracji i rynkowy porządek gospodarczy zdawał się odnosić ostateczne zwycięstwo i być jedynym kierunkiem, w którym podążą teraz wszystkie państwa. Ostatnie wydarzenia na świecie, nie wyłączając Polski, pokazują jednak, że z tym końcem historii Fukuyama chyba przesadził, a jeżeli o jakimś końcu powinniśmy mówić, to raczej o końcu demokracji.

dłużenia państw i obecnego kryzysu finansowego. Jest to jednak dopiero połowa problemu. Druga – gorsza – polega na tym, że demokracja nie potrafi z tego nieszczęścia się wydzignąć. Mamy wiele przykładów, z Grecją na czele, że nawet w obliczu oczywistego bankructwa swoich państw obywatele nie chcą się zgodzić na utratę przywilejów i do rządzenia wybiorą raczej tych, którzy obiecują im utrzymanie status quo, niż tych, którzy widzą konieczność dostosowania się do realnych możliwości finansowych kraju.

„ Ktoś tę demokrację musi w końcu poskromić. Jeśli nie zrobi tego jakaś dyktatura autokratyczna, to uczyni to dyktatura... biurokratyczna ”

Już od wielu miesięcy tematem czołówek najważniejszych światowych mediów jest kryzys finansów publicznych, jaki dotyka większość już chyba największych demokratycznych państw świata. I chociaż różni eksperci znajdują coraz to nowe przyczyny tego kryzysu, to jedynym niewątpliwym jego powodem jest fakt, że państwa wydają ze swojego budżetu więcej, niż do niego pozyskują i robią to od lat. W końcu państwom tym zabrakło pieniędzy na spłatę nawet już nie samego długu, ale odsetek od niego. Stało się tak, bo kolejne ekipy rządzące, które chcą – w systemie demokratycznym – najpierw zdobyć władzę, a później ją utrzymać, musiały pozyskiwać wyborców coraz większymi przywilejami, sprowadzającymi się w istocie do rozdawnictwa pieniędzy publicznych, przewyższającego możliwości budżetu. Teoretycznie demokratyczne mechanizmy powinny temu zapobiec, bo jest to działanie na dłuższą metę samobójcze i nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien głosować za samozniszczeniem. W praktyce jednak mechanizmy te zawiodły.

Nie ma więc – w mojej ocenie – wątpliwości, że demokratyczny sposób wyboru władz miał decydujące znaczenie w wygenerowaniu nadmiernego za-

Obecna kampania wyborcza do naszego parlamentu niestety tę prawidłowość potwierdza. Choć (prawdziwie) zadłużenie Polski jest już niemal równe rocznemu PKB, trudno znaleźć wśród kandydatów zwolenników zdecydowanego ograniczenia wydatków publicznych. Nie inaczej jest w odniesieniu do służby zdrowia. Znamienna pod tym względem była pierwsza telewizyjna debata wyborcza dotycząca lecznictwa. Na jednoznaczne pytanie dziennikarki: *A może należałoby powiedzieć wprost, że nie wszystko może być za darmo?*, nikt nie odpowiedział twierdząco. Kluczyli, krążyli, mówili nie na temat, byle tylko nie wypaść w oczach wyborców na mniej hojnych od swoich politycznych rywali.

Taka sytuacja nie może trwać wiecznie. Choćbyśmy bowiem zaklinali rzeczywistość, to z pustego i Salomon nie należy. Skutek może być tylko jeden: ktoś tę demokrację musi w końcu poskromić. Jeśli nie zrobi tego jakaś dyktatura autokratyczna, to uczyni to dyktatura... biurokratyczna. W Unii Europejskiej wyraźnie się ona wyemancypowała i zaczyna grać pierwsze skrzypce. Tak czy inaczej wygląda na to, że demokracja już się kończy. ■